

SERIA:

APOLOGETYKA

AUTOR:

Frank J. Sheed

TYTUŁ:

**Teologia dla
początkujących**



FRANK J. SHEED

Teologia dla początkujących

Wstęp: Janusz Pyda OP

Posłowie: Michał Golubiewski OP

Przekład: Justyna Grzegorzczak

Tytuł oryginału

Theology for beginners

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2020

© Copyright for the Polish translation by Justyna Grzegorzczak, 2019

Tłumaczenie na podstawie wydania Ignatius Press, 2017

Redaktorki prowadzące – EWA KUBIAK, JUSTYNA OLSZEWSKA

Redakcja naukowa – DR MICHAŁ GOLUBIEWSKI OP

Redakcja językowa – LIDIA KOZŁOWSKA

Korekta – AGNIESZKA CZAPCZYK, LIDIA KOZŁOWSKA

Skład i łamanie – PILCROW STUDIO

Redakcja techniczna – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Grafika na okładce – MNZ | UNSPLASH.COM

Nihil obstat

Poznań, dnia 18 maja 2020 roku, ks. dr Adam Sikora, cenzor

Imprimatur

Poznań, dnia 19 maja 2020 roku nr 2235 / 2020, biskup Damian Bryl,

wikariusz generalny

ISBN 978-83-7906-331-4 wersja drukowana

ISBN 978-83-7906-332-1 wersja elektroniczna

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie 1

ul. Kościuszki 99

61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Spis treści

WSTĘP: PO CO KOMU TEOLOGIA? — 11

Dla kogo zatem jest ta książka? — 11

Sheed i Ward — 14

Trzy wyzwania dla wierzących — 18

ROZDZIAŁ PIERWSZY: PO CO STUDIOWAĆ TEOLOGIĘ? — 21

ROZDZIAŁ DRUGI: DUCH — 25

Duch poznaje, kocha i ma moc — 25

Duch tworzy to, czego materia zrobić nie może — 26

Duch nie zajmuje miejsca w przestrzeni — 28

Duch jest zawsze sobą — 29

ROZDZIAŁ TRZECI: DUCH NIESKOŃCZONY — 33

Bóg jest duchem nieskończonym — 33

Bóg jest wszechobecny i wieczny — 34

Wiedza, miłość i moc Boża — 36

ROZDZIAŁ CZWARTY: TRÓJCA ŚWIĘTA — 39

Trzy Osoby — 39

Zarys doktryny Trójcy Świętej — 40

Tajemnica, nie sprzeczność — 42

ROZDZIAŁ PIĄTY: TRZY OSOBY — 45

Ojciec i Syn — 45

Duch Święty — 46

Równość w Majestacie — 48

Przypisywanie działań — 50

ROZDZIAŁ SZÓSTY: LUDZKI ROZUM A DOKTRYNA O TRÓJCY ŚWIĘTEJ — 53

Tajemnica — 53

Przyswoić sobie doktrynę — 54

Bóg jest Miłością — 56

ROZDZIAŁ SIÓDMY: STWORZENIE — 59

- Wszystko z niczego — 59
- Bez Boga nic nie ma sensu — 60
- Materia, aniołowie, ludzie — 62
- Jak stwarzał Bóg — 64

ROZDZIAŁ ÓSMY: NATURA CZŁOWIEKA — 67

- Dusza i ciało — 67
- Boże prawo a wolność — 69

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: ŻYCIE NADPRZYRODZONE — 73

- Cel nadprzyrodzony — 73
- Łaska uświęcająca — 75
- Wiara, nadzieja, miłość — 77
- Sprawności nadprzyrodzone — 79

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: UPADEK — 81

- Upadek aniołów — 81
- Upadek Adama — 82
- Skutki upadku Adama — 84
- Jak odnowić upadły rodzaj ludzki? — 86

ROZDZIAŁ JEDENASTY: ODKUPICIEL — 89

- Bóg stał się człowiekiem — 89
- Obraz naszego Pana — 91
- Chrystus: Bóg i człowiek — 92
- Człowieczeństwo Chrystusa — 95

ROZDZIAŁ DWUNASTY: ODKUPIENIE — 101

- Cierpienie i śmierć — 101
- Męka, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie — 103
- Prawda, życie, zjednoczenie — 104

ROZDZIAŁ TRZYNASTY: KOŚCIÓŁ WIDZIALNY — 107

- Struktura Kościoła — 107
- Kościół powszechny i apostołski — 108
- Kościół jest jeden — 110
- Kościół jest święty — 112
- Nauczanie prawdy — 115

ROZDZIAŁ CZTERNASTY: MISTYCZNE CIAŁO CHRYSTUSA — 119

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY: MATKA BOŻA — 123

Syn, który wybrał sobie Matkę — 123

Niepokalane poczęcie i wniebowzięcie — 124

Nasza Matka — 126

ROZDZIAŁ SZESNASTY: ŁASKA, CNOTY, DARY — 129

Cnoty moralne — 129

Łaska uczynkowa — 130

Dary Ducha Świętego — 131

Utrata łaski — 133

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY: SAKRAMENTY — 135

System sakramentalny — 135

Szafarze sakramentów — 136

Jak się udziela sakramentów — 137

Co przynoszą nam sakramenty — 138

Odpuszczenie grzechów — 139

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY: EUCHARYSTIA I MSZA ŚWIĘTA — 143

Rzeczywista obecność — 143

Przeistoczenie — 145

Komunia pod jedną postacią — 147

Ofiara mszy świętej — 147

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY: ŻYCIE PRZYSZŁE — 151

Śmierć — 151

Piekło — 152

Czyściec — 154

Niebo — 157

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY: KONIEC ŚWIATA — 161

EPILOG: LUDZIE ŚWIECCY W KOŚCIELE — 163

POSŁOWIE — 171

Po co komu teologia?

Proszę wybaczyć, że zacznę od osobistego wspomnienia. Być może nie powinno się rozpoczynać wprowadzenia w taki sposób, ale akurat w przypadku tej konkretnej książki nie potrafię inaczej. *Teologia dla początkujących* Franka J. Sheeda nie jest dla mnie po prostu dobrą publikacją, wartą polecenia i omówienia. Ta książka wiele lat temu otworzyła mi oczy na piękno teologii rozumianej jako intelektualne wpatrywanie się w Boga dzięki Jego słowu, objawieniu i darowi rozumu. Sheed obiecał mi kiedyś na kartach tej właśnie, niewielkiej przecież książeczki, wielkie rzeczy – jeśli tylko zaufam, że nie ma bardziej fascynujących tematów niż natura Boga Jedynego, Trójca Święta, Bóg-człowiek czy działanie łaski w człowieku. Dziś, po ponad dwudziestu latach od momentu, gdy po raz pierwszy sięgnąłem po *Teologię dla początkujących*, mogę powiedzieć, że sama książka dała mi znacznie więcej, niż jej autor zapowiadał, a teologia okazała się przygodą jeszcze bardziej fascynującą, niż obiecywała książka. *Teologia dla początkujących* Franka J. Sheeda wprowadziła mnie do świata, który okazał się bezkresny i fascynujący, piękny i w swym pięknie niewyczerpany, tajemniczy i klarowny jednocześnie – świata teologii, czyli Boga poznawanego poprzez słowo i rozum. Mam wobec tej książki dług wdzięczności, ale nie zamierzam go spłacać tą przedmową. Tego typu długów po prostu się nie spłaca i spłacić nie da. Chcę raczej polecić czytelnikowi książkę Sheeda tak, jak wskazuje się na drzwi, przez które można dostać się do tajemniczego i nieznanego ogrodu, o którym dotychczas ledwo się słyszało, do ogrodu pełnego pięknych roślin i fascynujących zwierząt, słońca i owoców – rajskiego ogrodu teologii, w którym wypatruje się Boga nie po to, aby się przed Nim ukrywać, ale aby Go spotkać.

DLA KOGO ZATEM JEST TA KSIĄŻKA?

Kilka lat temu na spotkaniu w duszpasterstwie akademickim „Beczka” pojawił się młody człowiek. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że nie był on ani studentem, ani człowiekiem wierzącym, ani nawet Polakiem. Przesiedział całe spotkanie z miną wskazującą na wielki, choć daremny wysiłek zrozumienia tego, o czym była mowa. Po spotkaniu podszedł do mnie, aby się przedstawić.

Przyjechał do Polski przed kilku laty, zamieszkał tu i podjął pracę nauczyciela języka angielskiego. Miał około trzydziestki, był już po studiach i za jakiś czas zamierzał wrócić do swojego kraju. Skoro nie był chrześcijaninem ani w ogóle człowiekiem religijnym, po co zatem przyszedł na spotkanie duszpasterstwa akademickiego? Otóż powód, jaki wyjawiał, był zadziwiająco prosty.

„Kiedy wyjeżdżałem do Polski – opowiadał – znajomi mówili mi, że to kraj arcykatolicki i pełen ludzi wierzących. Podobno jedyny taki w Europie. Wszyscy tu mieli być ochrzczeni, wszyscy mieli być katolikami i większość nawet chodzić w święta do kościoła. Wszystko się sprawdziło. Dokładnie tak to wyglądało. Już ze swojej własnej obserwacji dodałbym jeszcze jedno – na każdej nieomal imprezie, na której byłem, wcześniej czy później temat rozmów zbacał w stronę religii, wiary, moralności, księży, Kościoła. To mnie bardzo zaciekało. Zacząłem szukać kogoś, kto mi opowie o tym całym chrześcijaństwie czy katolicyzmie, wyjaśni, w co wierzy i dlaczego tak, a nie inaczej. Zacząłem szukać kogoś, kto mi po prostu »opowie chrześcijaństwo«. To już trzeci rok, jak szukam. Jedni mówią, że nie są duchownymi, i odsyłają mnie do księdza. Księża wysyłają mnie na jakieś kursy. Kilka razy poszedłem, ale miałem wrażenie, że prowadzący sam nie rozumie, o czym mówi, a wszelkie pytania traktuje jak atak. Kiedy nawet dochodziło już do jakiejś indywidualnej rozmowy, nikt nie był mi w stanie wyjaśnić, dlaczego – na przykład – wierząc w Ojca, Syna i Ducha Świętego, chrześcijanie utrzymują, że są monoteistami jak żydzi albo muzułmanie, którzy po prostu wierzą w Boga. Zazwyczaj wtedy słyszałem, że to tajemnica, ale nikt nie potrafił powiedzieć, dlaczego niby wierzy w tę właśnie tajemnicę, a nie jakąś inną. Przyszedłem do was, bo słyszałem, że tu się mówi o takich sprawach, ale chyba niewiele zrozumiałem ze spotkania. Może to wina mojej słabej znajomości polskiego”.

W taki właśnie sposób ów młody dżentelmen opowiedział swoją historię. Zaczęliśmy się regularnie spotykać i czytać wspólnie, po angielsku, aby mu ułatwić sprawę, *Theology for Beginners* Sheeda. Uznałem, że jest to najlepszy „podręcznik”, który może mi pomóc w sposób możliwie zwarty opowiedzieć mu chrześcijaństwo – bez uproszczeń, ale też bez zbędnych komplikacji – a jemu chrześcijaństwo poznać. Nie pomyliłem się. Z każdym rozdziałem był naprawdę coraz bardziej zaciekawiony i zafascynowany. Stawiał ogromnie dużo pytań, w których nie było cienia agresji. O pochodzenie Ducha Świętego od Ojca i Syna (czyli słynne *Filioque*) pytał z równą prostotą, jak dziecko pyta: „A do czego jest ta mała dziurka w samolotowym okienku?”. Sheed z naprawdę zadziwiającą przenikliwością wydawał się jakby przewidywać pytania mojego

rozmówcy i na kartach *Teologii dla początkujących* odpowiadać na nie z równą prostotą, z jaką zostały postawione, a jednocześnie z głębią, która zdradza nauczyciela naprawdę rozumiejącego i wykładany przedmiot, i ucznia, którego przyszło mu kształcić. Spotykaliśmy się przez jeden semestr i czytaliśmy od początku do końca *Teologię dla początkujących*. Mój rozmówca był coraz bardziej poruszony. W następnym roku przyjął chrzest.

Gdybym miał dziś go opisać, nie powiedziałbym, że jest „dobrym człowiekiem” – choć zapewne takim jest. Nie stwierdziłbym, że jest „wiernym katolikiem” – choć na pewno takim jest. Opisałbym go jako człowieka zafascynowanego Bogiem. Byłem kiedyś na spotkaniu, które prowadził w swojej londyńskiej parafii. Uczestniczyły w nim osoby przygotowujące się do chrztu. Tłumaczył im wiarę. Nigdy przedtem ani potem nie słyszałem równie dobrej teologii i równie zaciekawionego teologią człowieka. Sheed wprowadził go dokładnie do tego samego ogrodu, do którego wprowadził kiedyś mnie – do ogrodu Bożej prawdy.

Dlaczego o tym piszę? Przede wszystkim, aby pokazać, do kogo adresowana jest książka Sheeda. Myślę, że do trzech kategorii odbiorców. Po pierwsze, do wierzących, którzy tak naprawdę nie wiedzą, w co wierzą, albo nie wiedzą, dlaczego wierzą w to właśnie, a nie w co innego. Ta mała książeczka jest lekturą obowiązkową dla wierzących nierozumiejących. Jeśli nie potrafisz jasno i klarownie (co nie musi oznaczać: wyczerpująco) odpowiedzieć na pytania: „Co to jest duch?”, „Dlaczego bycie Stworzycielem Pismo Święte raz przypisuje Ojcu, a raz Synowi?”, „Dlaczego Drugą Osobę Trójcy nazywamy Słowem?”, „Dlaczego katolicy najczęściej przyjmują komunie tylko pod jedną postacią?” i wiele innych tego typu pytań, to ta książka jest właśnie dla ciebie. Nie warto kryć swojej niewiedzy za szyldem „tajemnicy”. Sheed zresztą też o tym pisze. Tajemnica Boga nie na tym polega, że prawda zostaje zasłonięta czy schowana, ale raczej na tym, że jest niewyczerpywalna. Nie w tym rzecz, że Bożych tajemnic nie da się poznać, lecz raczej w tym, że można je poznać bez końca. Tajemniczość Boga nie polega na niepoznawalności, ale właśnie na poznawalności bez granic i bez miary, niewyczerpywalnej i nieskończonej. W tę oto przestrzeń tajemnicy Sheed potrafi swoich czytelników wprowadzić jak mało kto.

Po drugie, książka Sheeda jest lekturą obowiązkową dla wszystkich, którzy muszą komuś innemu, w sposób jasny i klarowny opowiedzieć swoją wiarę, objaśnić chrześcijaństwo. Jej adresatami są zatem rodzice, którzy wcześniej czy później stają przed zadaniem przekazania i wyjaśnienia chrześcijaństwa swoim dzieciom, zwykli chrześcijanie, którzy w pracy czy w grupie znajomych

chęć umieć opowiedzieć, w co wierzą i dlaczego nie jest to bezsensowne, osoby prowadzące grupy katechetyczne i duszpasterskie – jednym słowem wszyscy, którzy stają przed zadaniem wyznania i wyjaśnienia swojej wiary tym, którzy jej nie znają albo nie rozumieją.

Po trzecie wreszcie, książka Sheeda skierowana jest do niewierzących – ochrzczonych czy nieochrzczonych, jeśli tylko chcą wiedzieć, w co tak naprawdę nie wierzą albo w co wierzyć przestali. Tym bardziej, jeśli czują gdzieś w sercu, że zwykła ludzka ciekawość może być pierwszym krokiem do wiary.

Co szczególnie ważne, Sheed nie pisze jak sprzedawca idei albo samozwańczy adwokat Pana Boga. Pisze zgodnie ze swoim ideałem i przekonaniem, o którym mówił wielokrotnie, że prawda sama w sobie jest wystarczająco ciekawa i atrakcyjna. Nie trzeba do niej przekonywać ani nakłaniać. Wystarczy ją prosto i uczciwie przedstawić. Trochę podobnie jak z zapoznaniem ze sobą dwojga młodych i atrakcyjnych ludzi. Nie trzeba ich na siłę swatać, aby między nimi „zaiskrzyło”. Tego typu wysiłki mogą nawet odnieść odwrotny skutek. Wystarczy ich sobie przedstawić i zostawić sam na sam ze sobą. Sprawy potoczą się swoim torem. Podobnie, zdaniem Sheena, rzecz się ma z człowiekiem i Prawdą. Nie trzeba ich ze sobą swatać ani do siebie przekonywać. Wystarczy ułatwić spotkanie, wzajemnie przedstawić i pozostawić sam na sam. Prawda jest na tyle atrakcyjna, że nie musimy jej człowiekowi zachwalać jak nawiedzeni akwizytorzy – możemy natomiast spotkać „tych dwoje” i jedno drugiemu przedstawić. Wszystko inne samo się ułoży. Ewangelizacja to nie reklama i nie swatanie. Ewangelizacja to przedstawianie.

Napisałem o książce i jej potencjalnym czytelniku. Pozostaje jeszcze do omówienia postać autora. Kim był Frank J. Sheed?

SHEED I WARD

To bardzo ciekawe, że w katolickiej Polsce, która już przed II wojną światową tak bardzo pokochała G.K. Chestertona, a po wojnie z wielkim zapałem rozczytywała się w książkach C.S. Lewisa, która wciąż kocha autorów piszących o wierze głęboko i prosto jednocześnie, Frank Sheed i Maisie Ward są wciąż właściwie nieznanymi. *Teologia dla początkujących* jest – o ile mi wiadomo – jedyną książką Sheeda, która została dotychczas przetłumaczona na język polski i wydana w naszym kraju. Zaczniemy jednak od początku.

Po pierwsze, nawet jeśli *Teologia dla początkujących* sygnowana jest nazwiskiem Franka Sheeda, to jak każda jego książka, kryje w sobie ją – Maisie Ward. I odwrotnie – każda jej publikacja miała gdzieś między wierszami jego –

Franka Sheeda. Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela. To niezwykle małżeństwo było różne nieomal we wszystkim – poza wiarą. Frank był Australijczykiem i prawnikiem wykształconym na uniwersytecie w Sydney. Typowy człowiek „Nowego Świata” – rzutki, bezpretensjonalny, otwarty. Ona była jak piękny i mądry kwiat wyrosły na wspaniałym pniu starej angielskiej rodziny. „Arcyangiela” z wszystkimi angielskimi zaletami – i co dziwne, a niewątpliwie spowodowane działaniem łaski – bez „arcyangielskich” wad. Jeden z dziadków Maisie był pierwszym albo jednym z pierwszych konwertytów z anglikanizmu na rzymski katolicyzm, których zrodził słynny, założony w Oksfordzie przez część wykładowców i studentów Ruch Oksfordzki czy też – jak kto woli – Traktariański. Drugi dziadek Maisie też przystąpił do traktarian wraz ze swoim przyjacielem, późniejszym wielkim kardynałem Manningiem. A rodzice? Matka Maisie kochała literaturę i była autorką kilku naprawdę udanych powieści. Ojciec, przyjaciel św. kardynała Johna Henry’ego Newmana, starannie opracował jego biografię, w którą to pracę wciągnął młodą córkę. Dzięki temu Maisie poznała pół elity katolickiej Europy – to lepsze pół. Połączyła w sobie talenty ojca i matki – skłonność do badań nieomal naukowych i radość pisania tak dobrego, że wyniki swoich dociekań była w stanie podać nieomal tak atrakcyjnie jak beletrystykę. Napisze kiedyś już zupełnie samodzielnie książki o Francji, pierwotnym chrześcijaństwie i Nowym Testamencie. Kochała słowa i wierzyła w Słowo. Potrafiła się posługiwać słowami i służyć Słowu. Samego pisania było jej jednak za mało. Aby sprawy mogły potoczyć się dalej, musieli spotkać się z Frankiem i założyć wydawnictwo-instytucję.

W 1926 roku Frank i Maisie zakładają w Londynie wydawnictwo Sheed and Ward. Stają się nie tylko małżeństwem w życiu, ale i nierozłącznym tandemem w głoszeniu słowa poprzez wydawniczą troskę na najwyższym poziomie nad słowami najlepszymi i najważniejszymi. Drugą połową lat dwudziestych XX wieku to przecież w literaturze katolickiej wielki czas. To wtedy i to właśnie w ich wydawnictwie publikują tacy autorzy, jak G.K. Chesterton, Hilaire Belloc, później Ronald Knox, C.C. Martindale, Christopher Dawson i wiele naprawdę wielkich angielskich nazwisk katolickiego odrodzenia na Wyspach. Ale Anglicy to nie wszystko. Ktoś musi przetłumaczyć i przedstawić wyspiarzom te cuda, które dzieją się w katolickiej literaturze i teologii na kontynencie. Robią to oczywiście Frank i Maisie, małżeństwo i firma wydawnicza Sheed and Ward. Wydają zatem i przedstawiają angielskim katolikom takie postaci, jak Léon Bloy, Jacques Maritain, François Mauriac (późniejszy noblista), Paul Claudel, Karl Adam, Romano Guardini czy Gertruda von Le Fort. Gdyby jeszcze poprze-

stali na Wyspach. Ale oni nie znają granic w głoszeniu słowa. W czasie ekonomicznej depresji, w 1933 roku otwierają filię swojego wydawnictwa w Nowym Jorku. Dewiza wydawnictwa brzmi: *None the less Catholic for being spelled with a big C*. Chodzi rzecz jasna o grę słów: *catholic* pisane małą literą oznacza tyle, co powszechny, powszechny; *Catholic* pisane wielką literą oznacza rzymskokatolickie. Gdybyśmy chcieli więc przetłumaczyć hasło wydawnictwa Sheed and Ward, trzeba by powiedzieć: *Nie mniej „powszechny” dlatego, że rzymskokatolickie*. W hasle tym rzeczywiście zawiera się program wydawnictwa. Małżeństwo chce wydawać książki dla ludzi myślących i tych, którzy pragną używać rozumu, choć być może nie są w tym jeszcze biegli i dlatego powtarzają bezmyślnie obiegowe opinie, sądy, powielają klisze. Sheed i Ward mają wielką ufność, że zdrowy rozsądek używany konsekwentnie sam stanowi bardzo dobrą drogę do Boga. Książki katolickie wydawane na najwyższym poziomie mogą finansować dzieki publikowaniu książek dla dzieci. Ale jakich książek dla dzieci! Jako pierwsi podejmują walkę z kiczem i tandetą w literaturze dziecięcej. Razi ich niski poziom treści i zła strona graficzna tego, co się przedstawia najmłodszym czytelnikom. Rozpoczynają zatem kampanię wydawniczą znaną jako *non-cute writing* – pisanie, nie słodzenie. Kształtowanie gustów estetycznych maluchów ze Stanów Zjednoczonych lat trzydziestych XX wieku naprawdę było misją wielkiej wagi. Ale to nie wszystko. Sheed and Ward zakładają i wydają specyficzny kwartalnik reklamowy – „Trąbka” („Sheed and Ward’s Own Trumpet”). To chyba pierwsze czasopismo literacko-rysunkowo-satyryczne, mające promować wydawnictwo, które samo w sobie staje się instytucją. Frank i Maisie szczerzą się tym, że czytają każdą książkę, którą wydają, a wydają tylko te, które sami cenią i lubią. Bardziej dzielą się z innymi swoimi literackimi i chrześcijańskimi fascynacjami, niż sprzedają książki klientom. Sami cały czas piszą. Sheed tłumaczy na współczesną angielszczyznę *Wyznania* św. Augustyna, pisze dużo własnych rzeczy, wiele redaguje. Największą sławę i chyba trwałe miejsce zarówno w teologii, jak i literaturze przyniesie mu jednak książka opublikowana w 1946 roku – *Theology and Sanity*. Licząca ponad czterysta stron druku *Teologia i zdrowy rozsądek* nie jest niczym innym, niż fachowym i głębokim wprowadzeniem do wiary i teologii katolickiej dla wszystkich, którzy są jej po prostu ciekawi. Sheedowi udaje się napisać książkę popularną i naprawdę głęboką, kompetentną w każdym calu i atrakcyjną od pierwszej do ostatniej strony. Czegoś takiego jeszcze dotychczas nie było. W ciągu kolejnych lat drukowane są dziesiątki wydań. Do dziś książkę tę zna chyba każdy świadomy katolik w anglojęzycznym świecie. Tyle że czterysta stron to dużo. Frank Sheed

opracowuje więc wersję skróconą – tak właśnie powstaje *Teologia dla początkujących* (*Theology for beginners*), która dzięki wydawnictwu W drodze właśnie dociera do polskiego czytelnika. Należy oczywiście dodać, że po raz pierwszy książka ta ukazała się w języku polskim w tłumaczeniu Anny Morawskiej, z przedmową ks. Andrzeja Zuberbiera, w roku 1962 nakładem Znaku. Wydanie to jest już dawno niedostępne, a i przyznać trzeba, że zawiera pewne zaskakujące i chyba błędne decyzje redakcyjne. Pominęto w nim na przykład pierwszy rozdział z oryginalnego wydania, w którym Sheed tłumaczy, po co w ogóle zwykłemu, świeckiemu katolikowi teologia. Tekst Sheeda zastąpiono przedmową ks. Zuberbiera. Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że była to niezwykle nieszczęśliwa dla czytelników decyzja. Na szczęście niniejsze tłumaczenie i wydanie przygotowane przez W drodze nie zawiera tego typu przykrych okrojów i redakcyjnych niespodzianek.

Wróćmy jednak do pisarstwa Sheeda. Pierwszym, co uderza czytelnika jego tekstów, jest niebywała wręcz klarowność wykładu i przekazu treści. Kiedy się kończy lekturę *Theology and Sanity*, *Society and Sanity* (równie wielki bestseller, co *Teologia i zdrowy rozsądek*, tyle że dotyczący zagadnień społecznych) czy też *Theology for beginners*, aż trudno uwierzyć, że to, co teraz wydaje się tak oczywiste, przed przeczytaniem książki Sheeda wcale takim nie było, a być może nie było nawet znane. Czytelnik jego książek ma ochotę zakrzyknąć jak dr Watson z powieści Conan Doyle’a: „Jakież to oczywiste, drogi Holmesie!” Tyle że jeszcze przed momentem wydawało się nierozwiązywalną zagadką i nieprzeniknioną tajemnicą. Skąd u Sheeda taka klarowność i umiejętność wykładu? Myślę, że nabył jej dzięki wieloletniej działalności jako mówca w ramach Catholic Evidence Guild. Było to katolickie stowarzyszenie ulicznych mówców, którzy literalnie korzystając wyłącznie ze skrzynki jako ambony (ang. *soap box speaker*), stawali na rogu Hyde Parku w Londynie czy Wall Street w Nowym Jorku i musieli tak mówić, aby nie tylko zwrócić uwagę przechodniów, lecz także skupić ich uwagę na dłużej, a niekiedy wywołać dyskusję. Czasami zdarzało się, że nikt się nie zatrzymał i Frank przez długi czas przemawiał na środku ulicy jedynie do Maisie, a później w tym samym miejscu Maisie do Franka. Tak ponoć zdarzyło im się kiedyś w Filadelfii, ale zasadniczo udawało się zarówno zainteresować przechodniów tym, co mówili, jak i samym słowem sprowokować zabieganych londyńczyków czy nowojorkczyków do zastanowienia, pytań czy dyskusji. Musiało to być słowo mocne i proste, trafiające w sedno sprawy i serca słuchaczy. Myślę, że to te właśnie uliczne występy na skrzynce po mydle na rogu Hyde Parku czy Wall Street

stanowiły dla Franka Sheeda szkołę klarowności i zwięzłości przekazu, które to cechy są tak charakterystyczne dla jego książek.

TRZY WYZWANIA DLA WIERZĄCYCH

Na koniec niech wolno mi będzie zwrócić jeszcze uwagę na trzy powody, dla których uważam, że *Teologia dla początkujących* Franka Sheeda jest książką szczególnie ważną dziś, tutaj i dla nas – w roku Pańskim 2020, w Polsce i dla polskich katolików.

Chyba po raz pierwszy w naszej historii przestajemy żyć w kulturze chrześcijańskiej, w świecie, w którym wiara jest oczywistością, a przynajmniej powszechnym zwyczajem. Aby wierzyć, nie wystarczy już trwać w nieprzemyślanych praktykach, celebrować najpiękniejsze nawet rytuały. Aby wierzyć, trzeba zacząć rozumieć, w co się wierzy, być gotowym do obrony i uzasadnienia tej nadziei, która w nas jest (por. 1 P 3,15) – często do uzasadnienia i obrony przed nami samymi, a co dopiero wobec innych.

Po drugie, wydaje mi się, że już dosyć długo koncentrowaliśmy się w Polsce na celebracji aktów wiary (*fides qua*) przy kompletnym zaniedbaniu troski o treść wiary (*fides quae*). Gdyby na zorganizowanie jednego masowego „wielbienia” przypadało choćby jedno niewielkie spotkanie poświęcone tłumaczeniu, w co my tak naprawdę jako katolicy wierzymy – byłibyśmy najbardziej świadomymi katolikami na świecie. Ponieważ jednak tak się nie dzieje, jesteśmy niewątpliwie bardzo religijnym narodem, choć być może raczej niewierzącym – przynajmniej w chrześcijańskim sensie wiary.

Po trzecie wreszcie, mam wrażenie, że ideał *simplicitas fidei* (prostoty wiary) zbyt często myli się nam ze zwykłym nieuctwem i prostactwem. Skutkiem tej pomyłki jest fakt, że nasz polski Kościół był i jest wyjątkowo gościnny dla wszelkich możliwych hochsztaplerów i oszustów – od uzdrowicieli z dawnych czasów, jak entuzjastycznie przyjmowany w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych xx wieku w katolickich kościołach i salkach katechetycznych dr Clive Harris, po obecnych „proroków” robiących karierę na wmawianiu nieświadomym swojej wiary katolikom „grzechów furtkowych” i „win pokoleniowych”. Jesteśmy jako polscy katolicy łatwowierni i „świerzbą nas uszy”, czego powodem jest niedokształcenie w wierze i lenistwo w poznaniu. Jedno i drugie jest grzechem, nawet jeśli uśpimy nasze sumienia, nazywając prostactwo i lenistwo prostotą i ufnością.

Jeśli cenimy naszą wiarę, musimy zacząć nad nią odpowiedzialnie pracować. Naprawdę warto i już teraz powinniśmy sięgnąć po teologię i poszukać takich

przewodników jak Sheed. Trzeba jednak pamiętać, że w teologii nie chodzi o samo poznanie. Poznajemy rozumem, aby kochać całym sobą, bo nie potrafimy kochać tych, których nie znamy. Tacy już jako ludzie jesteśmy, że poznanie musi poprzedzać miłość. Im bardziej znamy, tym bardziej kochamy, a przynajmniej możemy kochać. Nawet jeśli poznanie nie jest warunkiem wystarczającym do kochania Boga i człowieka, to na pewno jest warunkiem koniecznym. Po to właśnie potrzebna nam jest teologia.

JANUSZ PYDA OP

Trójca Święta

TRZY OSOBY

Bóg jest Bogiem żywym. Na czym jednak polega Jego życie? Trudno nam nawet sformułować to pytanie, gdyż nie jesteśmy przyzwyczajeni do rozmyślania o tej sprawie. Tak jednak, jak pytamy, co człowiek robi ze swoim czasem, podobnie możemy zapytać: Co Bóg robi ze swoją wiecznością? Co robi z sobą samym? Nie jest nieskończenie bezczynny. Na czym polega więc Jego praca?

Być może będziemy mieli pokusę, by stwierdzić, że Bóg zarządza wszechświatem, i na tym poprzestać. Nie wolno nam się jednak tym zadowolić. Kierowanie wszechświatem nie może być jedynym działaniem nieskończonego Bytu. Nam wszechświat wydaje się ogromny, ale dla Niego taki nie jest. Stworzył go z niczego. I w ogóle nie musiał go stwarzać. Możemy więc uznać to za działalność uboczną, a nie za główne zadanie Boga. Gdyby ktoś nazwał Szekspira aktorem, byłaby to prawda, ale nie obejmowałaby jego głównego zajęcia, którym było pisanie sztuk. To, że Bóg kieruje naszym światem, jest prawdą, ale nie jest to Jego cały dorobek. Co więc nim jest?

Skupmy się na dwóch wielkich działaniach ducha. Bóg nieskończenie poznaje i nieskończenie kocha. Co jest przedmiotem Jego nieskończonej miłującej mocy? Niemal instynktownie odpowiadamy: „Człowiek”. I to, na szczęście, jest prawda. Ale z powodu, który wcześniej wyjaśniliśmy, nie może to być prawda najważniejsza. Stworzenia skończone nie są odpowiednim przedmiotem nieskończonej miłości – my nie możemy jej pojąć, nie możemy jej odwzajemnić i jeszcze raz powtórzę, nie musieliśmy w ogóle istnieć. Czy nieskończona miłość nigdy nie znajdzie odpowiedniego dla siebie obiektu?

Moglibyśmy powiedzieć, że Bóg kocha samego siebie. Bez względu jednak na to, jak oświecające te słowa będą dla uczonego teologa, przeciętny chrześcijanin może odebrać je jako trochę przygnębiające – idea Boga samotnego w wieczności, kochającego samego siebie całą swoją mocą, nie pobudza zbyt wiele naszego życia duchowego. I faktycznie ludzkość prawie niezmiennie znajdowała coś przerażającego w tej idei Boga samotnika. Właśnie uciekając przed tym lękiem, poganie wymyślali swoje liczne bóstwa. Bóg w towarzystwie sobie podobnych nie był aż tak przerażający.

Ich usiłowanie znalezienia towarzyszy dla Boga odznaczało się przenikliwością, tylko rozwiązanie było złe. Dopiero nasz Pan Jezus Chrystus miał nam objawić, że Bóg ma towarzyszy wewnątrz swojej boskiej natury – nie wielu innych bogów, ale trzy Osoby w jednym Bogu. Bóg wie dzie swe życie na poznawaniu i miłości tych trzech Osób. A Chrystus chce nas dopuścić do uczestnictwa w tym poznawaniu.

Gdy czytamy ewangelie, widzimy w nich Chrystusa, który mówi nam o Bogu coś nowego – w Starym Testamencie znajdujemy pewne aluzje i zapowiedzi na ten temat, lecz prawda ta nie zostaje bezpośrednio wypowiedziana. Obok nacisku na to, że Bóg jest jeden, spotykamy się stale z odniesieniami do pewnego rodzaju wielości. Nie chodzi tu oczywiście o tonowanie najściślejszego monoteizmu – Chrystus cytuje słowa Starego Testamentu: „Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz jest jedynym Panem” (Mk 12,29). Spotykamy jednak nowy element „więcej-niż-jedności”, który mimo to nie narusza Jego jedności doskonałej.

W Ewangelii św. Mateusza (11,27) i św. Łukasza (10,22) trafiamy na zdanie: „Nikt (...) nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn (...)”. Mamy tu do czynienia z dwoma Osobami na jednakowym poziomie. W Ewangelii św. Jana czytamy: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10,30) – czyli są dwie Osoby, które mimo to są jednym.

W zakończeniu Ewangelii św. Mateusza w tę jedność wprowadzona zostaje trzecia Osoba: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” – trzy Osoby o jednym imieniu, a więc o jednej naturze, gdyż Bóg nadaje rzeczom imię zgodnie z tym, czym są.

To połączenie jedności i „więcej-niż-jedności” jest najbardziej widoczne w czterech rozdziałach Ewangelii św. Jana (14–17), które mówią o ostatniej wieczery. (Każdy, kto poważnie traktuje teologię, powinien je czytać co jakiś czas; ich bogactwo nie nuży). Godny uwagi jest zwłaszcza rodzaj „zamienności” Osób.

I tak, kiedy apostoł Filip prosi: „Pokaż nam Ojca”, Jezus odpowiada: „Kto Mnie widzi, widzi także i Ojca” (J 14,8). Podobnie, Jezus mówi, że będzie wysłuchiwał naszych modlitw (J 14,14), tak jak wysłuchuje ich Jego Ojciec (J 16,23); że On pošle Ducha Świętego (J 16,7), tak jak pošle Go Jego Ojciec (J 14,16). Wszystkie te zdania w cudowny sposób łączą się w doktrynie Trójcy Świętej.

ZARYS DOKTRYNY TRÓJCY ŚWIĘTEJ

Idea jedynego Boga, który jest w trzech Osobach, musi być głęboko tajemnicza. Nie moglibyśmy o niej w ogóle wiedzieć, gdyby sam Bóg nie uchylił zasłony po to, byśmy mogli ją zobaczyć. Mimo że On nam o niej powiedział, mamy wrażenie, że sens tej idei całkowicie nas przerasta. Nie jest jednak czymś

zupełnie niejasnym. Bóg nie naigrawałby się z nas, ujawniając coś, czego absolutnie nie bylibyśmy w stanie zrozumieć. Ponieważ On chce być przez nas poznany, musimy zdobyć się na wysiłek, aby Go poznać.

W największym skrócie doktryna ta obejmuje cztery prawdy:

1. W jednej naturze boskiej są trzy Osoby: Ojciec, Syn i Duch Święty.
2. Żadna z tych Osób nie jest jedną z pozostałych, każda jest w pełni sobą.
3. Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem, Duch Święty jest Bogiem.
4. Nie są trzema Bogami, lecz jednym Bogiem.

Słyszałem raz, jak pewien teolog (ale nie chrześcijański) zapytany o Trójcę Świętą powiedział: „Nie interesuje mnie aspekt arytmetyczny bóstwa”. Niekiedy wydaje się, że nawet katolicy myślą, iż mamy matematyczną sprzeczność, gdy mówimy „Trzy równa się jeden”. Oczywiście nie ma tu sprzeczności. Mówimy o trzech Osobach w jednej naturze. Problem polega na tym, że jeśli do słów „osoba” i „natura” nie dołączymy sensu, one odpadną i pozostaną nam tylko liczby, które przedstawiają najważniejszą prawdę o Bogu. Musimy zrozumieć, co oznacza słowo „osoba” i słowo „natura”, a wtedy się przekonamy, co możemy zrobić z liczbami „trzy” i „jeden”.

Pierwszy etap naszego badania tego, czym jest osoba i natura, jest dość prosty. Używając wyrażenia „moja natura”, przekazujemy, że mamy do czynienia z osobą, z „ja”, które posiada naturę. Osoba nie może istnieć bez natury. Wydaje się jednak, że istnieje między nimi jakaś różnica – osoba posiada naturę, a nie odwrotnie. Mówimy „moja natura”, a nie „naturalne ja”.

Co więcej, widzimy, że osoba i natura odpowiadają na dwa różne pytania. Jeśli jesteśmy świadomi (na przykład przy słabym świetle), że w pokoju coś jest, pytamy: „Co tam jest?”. Jeśli stwierdzamy, że jest to człowiek, pytamy: „Kto tam jest?”. „Co” jest pytaniem o naturę, „kto” jest pytaniem o osobę.

Istnieje jeszcze inna różnica, której zauważenie nie wymaga jakiejś szczególnej wiedzy filozoficznej. Moja natura decyduje o tym, co mogę robić. Mogę unieść rękę, na przykład, ponieważ ta czynność jest zgodna z naturą ludzką. Mogę jeść, śmiać się, spać, myśleć, ponieważ każde z tych działań jest zgodne z naturą ludzką. Nie mogę złożyć jaja, ponieważ to leży w naturze ptaka. Jeżeli kogoś ugryzę, nie zatruję go, ponieważ śmiertelne ukąszenie leży w naturze węża. Nie mogę żyć pod wodą, ponieważ to jest zgodne z naturą ryby. Mimo że moja natura decyduje o tym, co mogę robić, to jednak to ja to robię, ja, czyli osoba. Natura jest źródłem naszych działań, a osoba je wykonuje.

Przenosząc tę odrobinę światła na istotę Boga, możemy powiedzieć, że istnieje tylko jedna natura boska, jedna odpowiedź na pytanie: „Czym jest Bóg?”.

jedno źródło boskich działań. Tę jedną naturę posiadają trzy Osoby. Na pytanie: „Kim jesteś?”, każda z tych trzech Osób poda inną, własną odpowiedź: Ojcem, Synem, Duchem Świętym. Na pytanie: „Czym jesteś?”, każda odpowie tak samo: Bogiem, ponieważ każda posiada w pełni tę samą naturę boską, a to natura decyduje, czym jest dany byt.

Ponieważ każda z Osób posiada boską naturę, każda może czynić wszystko to, co czyni Bóg. Ponieważ każda jest Bogiem, nie ma między nimi nierówności ani co do istoty, ani co do działania. Musimy tu być dokładni zwłaszcza w odniesieniu do dwóch punktów. Po pierwsze, nie jest tak, że trzy Osoby dzielą boską naturę; ona jest jedna i niepodzielna; można ją posiadać jedynie w całej pełni. Po drugie, trzy Osoby są różne od siebie, ale nie są oddzielne. Są różne, ponieważ każda jest sobą; ale nie można ich rozdzielić, ponieważ każda jest tym, czym jest, wyłącznie dzięki posiadaniu tej samej natury, i poza tą jedną naturą żadna z tych Osób nie mogłaby istnieć.

Z początku wszystko to może wydawać się suche i niewdzięczne, ale tylko z początku. Nagroda za wytrwałność jest ogromna.

TAJEMNICA, NIE SPRZECZNOŚĆ

Jedna nieskończona i niepodzielna natura Boga przynależy w pełni do trzech Osób – każda z nich jest więc Bogiem i każda z nich czyni to, co jest zgodne z naturą Boga. Gdy poważnie zastanowimy się nad tą najważniejszą prawdą, mogą się pojawić dwie trudności: po pierwsze, możemy uznać za coś niewyobrażalnego, wręcz sprzeczność samą w sobie, że jedną naturę mogą posiadać trzy osoby; po drugie, możemy pomyśleć, że skoro Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem i Duch Święty jest Bogiem, to istnieje trzech Bogów, a nie jeden. Musimy przyjrzeć się temu bliżej.

Kiedy myślimy o osobie i naturze w nas samych, wydaje się jasne, że jedną naturę może posiadać tylko jedna osoba i poprzez nią działać. Ta pozorna oczywistość wynika jednak z tego, że patrzymy nie dość głęboko. To prawda, że jesteśmy świadomi rzeczywistości w naszym wnętrzu, będącej naturą, dzięki której jesteśmy tym, czym jesteśmy, oraz rzeczywistości w naszym wnętrzu, będącej osobą lub naszym „ja”, dzięki któremu jesteśmy tym, kim jesteśmy. Tego jednak, czy są to dwie rzeczywistości, czy dwa poziomy bądź aspekty jednej rzeczywistości, nie możemy dostrzec z całkowitą pewnością.

Gdy chcemy się przyjrzeć sobie bliżej, okazuje się to nie takie proste. Mamy bardzo mgliste pojęcie o swojej naturze, a o naszym „ja” jeszcze mniej wyraźne. Kiedy ktoś prosi: „Opowiedz mi o sobie”, mówimy o swoich cechach albo

o tym, co robimy, lecz nie o naszym „ja”, które ma te cechy bądź robi te rzeczy. Wiemy, że to nasze „ja” gdzieś tam jest, to coś, co mówi „ja”, ale nie potrafimy nadać temu obrazowi ostrości. Jeśli chodzi zarówno o naturę, którą mam, jak i osobę, którą jestem, otacza mnie więcej mroku niż światła. Tak więc, choć całe nasze doświadczenie dotyczy tego, że jedna osoba ma jedną naturę, nie możemy uczciwie powiedzieć, że wiemy wystarczająco dużo o naturze i osobie człowieka, aby stwierdzić, że jeden do jednego jest jedyną możliwą relacją. Na temat bytu nieskończonego nie mamy w ogóle żadnego doświadczenia: jeśli Bóg mówi nam, że istnieją trzy Osoby, nie mamy żadnej podstawy, by to kwestionować, musimy po prostu starać się to zrozumieć.

Druga trudność to zarzut najczęściej stawiany przez inteligentnych ateistów: skoro każda z trzech Osób jest Bogiem, to musi być trzech Bogów. Najlepszym sposobem wykazania fałszu tego zarzutu jest posłużenie się wyrażeniem „trzej ludzie”. Brown, Jones i Robinson to trzy różne osoby, z których każda posiada ludzką naturę. Jak dotąd mamy dokładną paralełę. Ojciec, Syn i Duch Święty są trzema różnymi Osobami, z których każda ma tę samą naturę boską. Popatrzmy teraz na różnice. Brown, Jones i Robinson, każdy z nich, ma własny przydział natury ludzkiej. Brown nie korzysta z rozumu Jonesa, Jones nie kocha zgodnie z wolą Robinsona; każdy z nich ma swój rozum i wolę. Wyrażenie „trzej ludzie” oznacza zatem trzy różne osoby, z których każda jest obdarzona własną, osobną naturą ludzką, własnym, oddzielnym wyposażeniem jako człowiek.

Wyrażenie „trzech Bogów” mogłoby oznaczać jedynie trzy różne osoby, z których każda ma własną, osobną naturę boską, własne osobne wyposażenie jako Bóg. Tak jednak nie jest. Trzy Osoby posiadają tę samą naturę, mogą czynić to, czego nie potrafią trzej ludzie – poznają tym samym rozumem, kochają tę samą wolę. Są trzema Osobami i każda jest Bogiem; ale są jednym Bogiem, a nie trzema.

Gdyby to było wszystko, moglibyśmy stwierdzić, że przynajmniej nie widzimy sprzeczności w doktrynie Trójcy Świętej. Prawdopodobnie jednak powinniśmy powiedzieć, że nie dostrzegamy też niczego więcej. Poznanie, że nieskończoną naturę boską, i tak już wystarczająco tajemniczą, posiadają trzy Osoby, jeszcze bardziej tajemnicze, tylko pogłębia otaczający nas mrok. Dopiero poznanie osobowości poszczególnych Osób pomoże nam ten mrok rozjaśnić.

Musimy, z pomocą Bożą, skierować nasze umysły na nieskończony akt poczęcia, w którym Ojciec rodzi Syna, i na to nieskończone zjednoczenie w miłości, dzięki któremu Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna. Dzięki temu zbliżymy się do odpowiedzi na pytanie – na czym polega życie Boga?

To jedna z najlepszych, bo najprościej napisanych książek teologicznych. Jest jak brama do bogatego ogrodu wiary chrześcijańskiej. Rzetelna analiza wprowadza wszystkich ciekawych zgłębienia głównych doktryn wiary w świat miłości połączonej z rozumem. Bo jak pisze autor „Miłość, aby była w pełni miłością, i to miłością niezniszczalną, musi wynikać z poznania”. Jej lektura pozwala zaspokoić potrzebę naszych własnych dusz, a także otaczających nas ludzi.



w|drodze

CENA:

39,90 zł

ISBN:

ISBN 978-83-7906-331-4

